

## **PODRÓŻOWAĆ? TAK, ALE JAK?**

**Z ks. prof. Mariuszem Rosikiem rozmawia ks. Rafał Kowalski**

**RK. Z Twoich dwóch książek podróżniczych wynika, że jadąc w określone miejsce bardzo dokładnie przygotowujesz się do jego zwiedzania. Na czym polegają te przygotowania, czemu mają służyć? Większość ludzi wyrusza na wczasy zaproponowane przez biuro podróży (krajowe i zagraniczne) z założeniem, że jakoś to będzie, ewentualnie, że wybiorą się na jakąś wycieczkę fakultatywną. Co byś polecił takim osobom?**

MR. Zakładam – może mylnie, nie wiem – że podróże, również te wakacyjne, oprócz odpoczynku mogą czegoś nauczyć. Tym, co mnie najbardziej urzeka i fascynuje podczas wypraw jest spotkany człowiek. A tego nie da się zaplanować. Najwięcej wrażeń, refleksji, przemyśleń, najwięcej ubogacenia i mądrości – jeśli wolno użyć takiego słowa – zyskuję w rozmowach z ludźmi, których spotykam. Pewien Taj w Kanczanaburi uczył mnie radości ze spotkania z przyjacielem, na którego oczekiwał na dworcu. Był bosy, ale jego oczy płonęły szczęściem, że za chwilę spotka kogoś da siebie ważnego. Gdy na Krecie był strajk, nie można było kupić benzyny. Dopiero godzinna rozmowa o filozofii z pracownikiem stacji benzynowej na tyle go otworzyła, że przypomniał sobie, iż ma jeszcze kilka litrów paliwa i chętnie je odstąpi. Nauczyłem się, że życzliwa rozmowa otwiera serca. Gdy w kenijskim buszu zobaczyłem kilkuletnią dziewczynkę, która obdarowywała swoje rodzeństwo posiłkiem nawet, gdyby dla niej miało zabraknąć, uczyłem się wartości dzielenia i prostej miłości dziecka. Takich lekcji nie nauczą przewodniki, choć sam chętnie je czytam i porównuję. Rzeczywiście wybierając się do jakiegoś kraju, staram się najpierw poznać jego historię i kulturę. Czytam o zabytkach i ich twórcach. Przeglądam strony internetowe. Oglądam zdjęcia. Ale po zwiedzeniu Sagrada Familia lubię zajrzeć do małej tawerny, o której nie pisze żaden przewodnik. Tam najłatwiej odczuć klimat miejsca. W Chinach udało mi się dostać do zwykłej szkoły i podpatrzeć, jak wyglądają lekcje. A w Indiach dołączyłem do grupy kilku tubylców, którzy wybierali się na polowanie... na dzikie słonie! Oczywiście z aparatami fotograficznymi! Tego typu przeżycia, doświadczenia najgłębiej kształtują wyobrażenia o danym kraju, kulturze, zwyczajach. Z podróży przywożę wiele zdjęć. Jednak nauczyłem się, że najdłużej w pamięci pozostają miejsca fotografowane sercem.

**RK. Co zabierasz zazwyczaj ze sobą?**

MR. W moim plecaku oprócz termosu i tabliczki czekolady są zawsze dwie książki. Pierwsza to kieszonkowe wydanie Biblii. Już bardzo zniszczona, ale to mój ulubiony egzemplarz. Podkreślone jest w niej przekonanie Syracha, mędrca z II w. przed Chr., który pisał po grecku: „Mąż, który podróżował, zna wiele rzeczy i mądrze przemawiać będzie, bo ma wielkie doświadczenie... Ten, kto podróżował, wzbogacił swą roztropność” (Syr 34,9-10). Druga książka to najczęściej skrupulatnie dobrana powieść, której akcja rozgrywa się w zwiedzanych miejscach. W północnych Włoszech towarzyszył mi Umberto Eco, w Kenii – Karen Blixen, a w Ziemi Świętej Karen Armstrong ze swoją książką „Jerozolima – miasto trzech religii”.

**RK. Według jakich kryteriów wybierasz miejsca swojego pobytu, odpoczynku?**

MR. Marzeniem jest wybór tylko i wyłącznie ze względu na zainteresowania. Niestety trzeba brać pod uwagę także ograniczenia finansowe i czasowe. Jeśli to możliwe, staram się łączyć jedno i drugie, czyli jechać do miejsc, które mnie interesują, nawet przy skromnych funduszach. Moja fascynacja Biblią prowadziła mnie po szlakach Bliskiego Wschodu, Egiptu czy Grecji. Jednak takie miejsca jak Tybet, Japonia czy Nowa Zelandia wciąż pozostają dla mnie jeszcze nieodkryte. Patrząc okiem optymisty, wciąż mam nadzieję na przygodę.